

Warto brać przykład z Duńczyków

Nasz Partner

Marta Janiak

Rozmawiamy z Krzysztofem Apostolidisem, przedsiębiorcą, inwestorem, konsulem honorowym Królestwa Danii w Łodzi

Jest Pan przedsiębiorcą i zarazem jednym z najdłużej urzędujących konsułów honorowych w Łodzi. Dlaczego akurat Danii? Łączyły Pana jakieś interesy z tym krajem?

Nie, żadne. Zanim zostałem konsulem, Danię znałem głównie z wyjazdów turystycznych, podobnie jak wielu Polaków w tamtych czasach. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, niewiele wiedziałem o kulturze, systemie, zwyczajach. Teraz, gdy dobrze poznałem ten kraj, jestem jego wielkim fanem. A dlaczego właśnie Dania? Ponieważ to Duńczycy wybrali moją kandydaturę.

Trudno było o tę nominację?

Ani trudno, ani łatwo, bo nie można samemu o nią aplikować. Inicjatywa należała do strony duńskiej. Notabene za pierwszym razem odmówiłem, bo uważałem, że nie znajdę na to czasu. Rok później służby dyplomatyczne ponowiły propozycję i wtedy ją przyjąłem. Doszedłem do wniosku, że jednak trzeba wygospodarować czas na kolejną aktywność społeczną, choć nie da się ukryć, że odbywa się to kosztem rodziny. Na szczęście żona jest bardzo wyrozumiała i nawet namawiała mnie do tego.

Podobno droga do nominacji jest bardzo długa...

To zależy od praktyk obowiązujących w danym państwie, ale generalnie rzeczywiście są to długotrwałe procedury. W moim przypadku trwały dwa lata. Każdy kandydat musi przejść wielostopniową weryfikację, uzyskać szereg rekomendacji, między innymi marszałka województwa, wojewody, prezydenta miasta i tak dalej. Dopiero po pomyślnym zakończeniu otrzymuje list uwierzytelniający, a następnie akt powołania, który konsułom Danii jest nadawany w imieniu królowej. Jako honorowy konsuł jestem bowiem podwładnym królowej Małgorzaty II.

Która uhonorowała Pana później odznaczeniem Kawalera Orderu Danebrog, jednym z najważniejszych odznaczeń Królestwa Danii...



FOT. AREK DZIKI

Krzysztof Apostolidis: Pełnienie funkcji konsula honorowego to honor, zaszczyt i satysfakcja, ale jednocześnie liczne obowiązki

Nie wypada mi tego komentować, ale to naprawdę wyjątkowe wyróżnienie i zaszczyt.

Poznał Pan królową osobiście?

Miałem tę przyjemność. Oczywiście samo spotkanie było niezapomnianym doświadczeniem, ale utkwił mi też w pamięci zabawny szczegół. Mianowicie służby prosiły wszystkich zaproszonych, aby - witając się z królową - nie ścisnąć zbyt mocno jej dłoni. Podczas niektórych uroczystości królowa musi przecież przeżyć nawet kilka tysięcy uścisków...

To honor być honorowym konsulem?

Honor, zaszczyt i satysfakcja, ale jednocześnie liczne obowiązki. Praca konsula honorowego nie sprowadza się do funkcji reprezentacyjnej. Mamy prawie takie same zadania jak konsulowie zawodowi, tyle że nie pobieramy żadnego wynagrodzenia. Mówiąc w wielkim skrócie, moją rolą jako konsula honorowego jest pomoc obywatelom Danii, przebywającym na terenie naszego okręgu konsularnego, który obejmuje nie tylko Łódź, ale całe województwo, a nawet Częstochowę. To po pierwsze. Po drugie - wspieranie duńskich przedsiębiorców, prowadzących

lub chcących prowadzić tu biznesy, po trzecie - promocja Danii, jej kultury czy turystyki.

Mówi Pan o satysfakcji. Z czego jest największa?

Zawsze jest satysfakcja z dobrze wykonanej pracy, czego by nie dotyczyła. Mam satysfakcję, mogąc skutecznie pomóc ludziom w ich kłopotach, a przytrafiają się najróżniejsze: nagły pobyt w szpitalu, konflikt z prawem, zagubienie paszportu, utrata pieniędzy i długo tak by wymieniać. Jedną sprawą szczególnie zapadła mi w pamięć. Wiąże się z nią zresztą anegdota rodzinna. Otóż zadzwoniła do mnie żona i zapytała, co robisz. Odpowiedziałem, że nie mogę teraz rozmawiać, bo mam sprawę o uznanie ojcostwa. I zapadła cisza (*śmiech*). Chodziło o to, że pewien Duńczyk odmawiał uznania ojcostwa dziecka, którego matką była łodzianka. Jako konsuł musiałem poświadczyć autentyczność materiału genetycznego do badań. Zaprosiłem go na kawę, porozmawialiśmy szczerze w cztery oczy i prosię sobie wyobrazić, że uznał sądownie syna, zanim przyszły wyniki badań, które zresztą potwierdziły ten fakt.

Wielu konsułów honorowych, także w Łodzi, jest

dzienia biznesu, wysokie podatki i koszty pracy, biurokrację. Duńscy mają łatwiej?

Akurat podatki i koszty pracy są w Danii bardzo wysokie - pierwsze należą do najwyższych wśród państw Unii Europejskiej, a drugie są najwyższe. Dla przykładu średni koszt godziny pracy, płacowy i pozapłacowy, wynosi na rynku duńskim prawie 45 euro, na polskim zaś - w przeliczeniu - około 10 euro. Ale biurokracja? Niejeden duński przedsiębiorca mógłby zapytać, co to takiego. Formalności związane z założeniem i prowadzeniem firmy są ograniczone do minimum, a urzędy elastyczne i przyjazne. Tak więc tylko pozazdrościć.

Dlaczego tak mało firm z kapitałem duńskim jest chociażby w regionie łódzkim?

Czemu uważa pani, że mało? Wcale tak nie jest. Oczywiście nie dorównujemy województwu zachodniopomorskiemu, atrakcyjnemu dla duńskich firm z racji bliskiego położenia, czy też Warszawie, która - jak każda stolica - jest szczególnie jęczyzkiem u wagi inwestorów, ale region łódzki też nie może narzekać na brak zainteresowania ze strony Duńczyków. Są i małe biznesy różnych branż, i duże, jak na przykład jedyna w Polsce fabryka Kongskilde, znanego producenta urządzeń dla rolnictwa, o licznych placówkach duńskich sieci handlowych nie wspominając. W skali ogólnopolskiej duński kapitał to aż 3 miliardy euro.

Widziałam w Łodzi ciekawą wystawę o duńskiej architekturze, którą Pan zorganizował. Modelowe projekty architektoniczne, rozwiązania urbanistyczne, rewitalizacja... Wydaje się, że takie miasto jak Łódź mogłoby się od Duńczyków wiele nauczyć.

To prawda, duńskie miasta mogą być przykładem dla wielu. Są pięknie zabudowane do środka, dominuje budownictwo nie tylko estetyczne i funkcjonalne, ale też przyjazne dla środowiska, wykorzystujące odnawialne źródła energii. Oczywiście jest też wiele przykładów wzorcowej wręcz rewitalizacji. Planowanie urbanistyczne, w którym niezwykle ważne są aspekty społeczne, uwzględnia rozwój miast kilkadziesiąt lat do przodu. Duńczycy przywiązują dużą

wagę do tego, żeby w poszczególnych dzielnicach mieszkali ludzie z różnych generacji, aby się one demograficznie nie starzały. No i bezwzględny priorytet dla transportu publicznego, a raczej zrównoważonego, ponieważ Dania to kraj wyjątkowo przyjazny rowerzystom. Długo by zresztą o tym mówić, bo to temat-rzeka.

Jest wprowadzić w Łodzi ulicę Duńską, ale wśród kilku miast partnerskich nie ma ani jednego z Danii. Nie interesują gospodarzy miasta duńskie rozwiązania?

Mam nadzieję, że interesują, a przynajmniej powinny, bo jest z czego brać przykład. Ochrona środowiska, selektywna zbiórka odpadów, planowanie przestrzenne, retencja wody, bezpieczeństwo, komunikacja, sprawne funkcjonowanie urzędów, partycypacja społeczna - z tym wszystkim Duńczycy świetnie już sobie poradzili, a w Łodzi i innych polskich miastach jeszcze jest wiele do zrobienia. Ole Egberg Mikkelsen, ambasador Danii w Polsce, podczas niedawnej wizyty u władz miasta zaproponował zorganizowanie w Łodzi konferencji z udziałem duńskich specjalistów z różnych dziedzin, naukowców, organizacji pozarządowych, samorządowców. Byłaby to okazja do podzielenia się najlepszymi praktykami, prowadzącymi do podniesienia jakości życia w mieście. Później zaprosilibyśmy łodzian do Danii, by zapoznali się z nimi na miejscu. Oczywiście wiele projektów wymaga czasu i pieniędzy, ale od czegoś trzeba zacząć. Poza tym Duńczycy wprowadzili też mnóstwo drobnych rozwiązań, które nie są kosztowne, a jednak tworzą klimat miasta przyjaznego mieszkańcom.

Takich jak jabłonie rosnące przy ulicach?

Dlaczego nie? W Kopenhadze, nawiązując do tradycji, zaczęto sadzić drzewa i krzewy owocowe w miejscach publicznych - przy ulicach, w parkach, na placach zabaw, podwórkach, by mieszkańcy mogli się częstować owocami. Sam pamiętam z dzieciństwa, jak - wracając ze szkoły - zjadałem się pysznymi jabłkami, zerwanymi z drzewa rosnącego przy drodze.

Można powiedzieć: mała rzecz a cieszy. Otóż to!

związanych z biznesem. Dlaczego?

W Łodzi są przedstawiciele różnych grup zawodowych, między innymi pracownicy naukowcy i prawnicy, ale rzeczywiście i w naszym regionie, i w skali kraju jest duża grupa przedsiębiorców. Dlaczego? Choćby z tego powodu, że praca honorowego konsula to swego rodzaju misja - nie dość, że wykonywana jest społecznie, to jeszcze działalność trzeba finansować, na przykład utrzymać biuro, a na to trzeba mieć fundusze. Nasz konsulat otrzymuje refundację kosztów papieru, znaczków i usług pocztowych. Raz w roku.

Dyplomacja przydaje się w biznesie?

Dyplomacja przydaje się w każdej dziedzinie życia, nawet w relacjach z teściową (*śmiech*). Oczywiście w biznesie też.

Polscy przedsiębiorcy narzekają na warunki prowa-

Praca konsula honorowego nie sprowadza się do reprezentacji. Mamy prawie takie same zadania jak konsulowie zawodowi